

Notatki o kulturze - krytyczna autoetnografia

Problemów kultury w Łodzi nie powinno się sprowadzać wyłącznie do ignorancji przedstawicieli Władz Miasta ani nietrafionych decyzji jego urzędników. Dialog społeczny w kulturze, dialog z prawdziwego zdarzenia, od dawna nie toczy się w Łodzi z braku przygotowanych do tego partnerów - po każdej ze stron.

Brakuje nam jako środowisku elementarnego zaufania do siebie i wiary w dobre intencje oponentów, nie mówiąc o wiedzy o mechanizmach politycznych, prawnych i socjologicznych wykraczającej poza partykularne doświadczenia. Nie widzimy racjonalności i odmiennej wrażliwości urzędnika lub artysty, wręcz odmawiamy poczynaniom ocenianym z zewnątrz jakiegokolwiek racjonalnego charakteru. Ten problem jest tak zaogniony, że wymaga terapii - nie umiem powiedzieć jakiej.

O sprawczości nas samych rozmawiamy w Łodzi tak, jakby nikt nic nie mógł, nic nie leżało w gestii „nas”, tylko zawsze było w gestii Innej lub Innego - co oznacza, że nikt za nic nie ponosi odpowiedzialności, bo, wskazując na własną „bezsilność”, w samoobronie nie poczuwa się do niczego. To pułapka, w którą wszyscy wpadamy od czasu do czasu i godzimy się na to. Skoro we własnym poczuciu (oraz w komunikowaniu tego pozostałym) wszyscy są wykorzystywani, poturbowani, niezrozumiani, zmanipulowani, to wszelkie rozmowy o kulturze od progu przypominają „wylewanie żalów” przy świątecznym obiedzie. Rzadko zdarza się, aby obradowanie lub dyskusja były okazją do wymiany wiedzy, doświadczeń, informacji - po których sam jestem przekonany, że wiem więcej i czegoś nauczyłem się od innych uczestników.

Struktury dialogu na szczeblu oficjalnym są fasadowe lub są postrzegane jako fasadowe (co na jedno wychodzi, bo w świecie społecznym *esse est percipi* - istnienie jest postrzegane), a oddolny dialog przypomina gorsze „grupy wsparcia”, gdzie ślepy prowadzi kulawego. Frustrujące jest stałe obcowanie z ludźmi, z którymi wiemy, że nic lub niewiele da się wspólnie zrobić, pomimo że „zżerają” oni swoimi roszczeniami nasz czas i energię. Jeszcze gorsze na dłuższą metę jest „obwinianie się”, gdy dalszej współpracy odmawiamy ze względu na zaprzeszłe doświadczenia. Moje mówi mi - acz jest ono znów tylko „moim doświadczeniem” - że w cztery, pięć zdeterminowanych osób w Łodzi można wiele zdziałać, dopóki nie przyjdzie moment, że trzeba komuś przekazać front robót, dokonać zmiany warty i wtedy okazuje się, że nie ma komu. W Łodzi marnuje się mnóstwo energii, inicjatyw - bo środowisko artystyczne i ludzie od kultury nie potrafią ich podtrzymać lub dalej podjąć. Osób zainteresowanych i w miarę kompetentnych jest garstka. I - jeśli mogę mówić od siebie - dominuje po ich stronie raczej zmęczenie. Wolą się udzielać i sieciować coraz bardziej poza Łodzią.

Wsparcie dla osób, które już coś robią jest konieczne. Chronienie samych siebie przed emocjonalnym i zawodowym wypaleniem w przypadku aktywistów miejskich, artystów, animatorów - wręcz niezbędne, to *manual survival*, tak mało bowiem okazujemy sobie nawzajem wdzięczności, uznania, życzliwości za to, co już robimy, że każdy sposób na zachowanie i odtworzenie własnej energii jest dobry. [...]

*Tomasz Majewski

- kulturoznawca i filmoznawca, prezes Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego, profesor UŁ obecnie związany z Katedrą Antropologii i Badań Kulturowych U

--

Cały artykuł można przeczytać we „Kalejdoskopie” 11/19 – do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press, alonach Empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#)